

# Pochwała bandytyzmu

Niewiarygodny wyrok sądu przysięgłych w Ameryce

Niezwykle zuchwały napad bandycki, dokonany niedawno na najruchliwszej ulicy Nowego Jorku, słynnej Fifth Avenue, zrobił swoje. Napad udał się co prawda, gdyż bandyci ograbili sklep jubilerski p. Tiffany na setki tysięcy dolarów, zabierając między innymi asyzyjnik Marij Antoniny, ale opinia publiczna zmusiła władze do powzięcia planu radykalnej walki z bandytyzmem.

Nie myślimy jednak, my Europejczycy, że walka z bandytami w Ameryce przedstawia się tak samo, jak w Europie. Jakże tam panują w tej własnej sprawie stosunki, najlepiej pouczy sprawozdanie z procesu, który odbył się w miasteczku Malone, w stanie nowojorskim.

Proces ten trwał dwadzieścia osiem godzin i zakończył się uwolnieniem oskarżonego. Okoliczności, które to uwolnienie spowodowały, dowodnie charakteryzują panujące w St. Zjednoczonych stosunki.

W stanie nowojorskim oddawna grasuje szef wielkiej bandy, Dutch Schultz, który zdobył sobie już tytuł „barona piwa”. Publiczną jest tajemnica, że Schultz sprawca lub co najmniej podgaczu wielu zbrodni. Zawsze manewruje on tak sprytnie, iż nie zdano go schwycić na gorącym uczynku. Schultz utrzymuje w nieustannym terrorze detalicznych sprzedawców napojów; gdzie trzeba — działa drogą przekupstwa, a gdzie terror i przekupstwo nie pomagają, tam Schultz chwyci się ostatecznego środka — mordu.

Władze postanowiły za wszelką cenę osadzić Schultza w więzieniu, a za powód wzięto jego stosunek do podatków. Metoda ta dawała już nieraz pożądane wyniki, bo tylko za nadużycia w zakresie podatkowym udało się wsadzić do więzienia najsłynniejszych bandytów i przemytników, takich jak Al Capone.

Na zlecenie prokuratora nowojorskiego wszczęto przeciw Schultzowi śledztwo, które wykazało, że ukrywał on przed sądem swoje nielegalne dochody w ciągu wielu już lat. Przewinienia podatkowe surowo są w St. Zjednoczonych karane, można więc było, na zasadzie prawa, unieszkodliwić Schultza na okres lat czterech, gdyż nie było co do popelnionych przezeń oszustw na niekorzyść skarbu żadnych wątpliwości. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że zaraz następnego dnia po uwolnieniu Schultz obiecał wpłacić do izby skarbowej 90 tysięcy dolarów na rachunek podatków, prosił tylko o danie mu czasu na zebranie tak poważnej sumy.

A jak się odniósł do sprawy tych przewinień Schultz sąd przysięgłych w Malone? Niekiedy nie podzielił poglądów prokuratora, lecz całkowicie uniemożliwił oszustwa. Sędzia, słysząc werdykt przysięgłych, pociągnął do odpowiedzialności i, zapominając o ustalonych tradycjach, udzielił przysięgłym surowego naganienia tej treści: „Jest jasną rzeczą dla tych wszystkich, którzy obecny proces śledzili, żeście wydali wyrok nie na podstawie nagromadzonego materiału dowodowego, lecz na zasadzie pobudek ubocznych. Wróćcie do domu z zadowoleniem, o ile taka rzecz może dać zadowolenie, żeście wynieśli cios wymiarowi „prawidłowości” i zachęćcie do działania tych wszystkich, których jedynym celem jest depantowanie u nas prawa”.

Po tej peroracie, której sędzia nie zakończył usłyszeniem podziękowaniem, przysięgli wyszli z sali sądowej z opuszczonymi głowami.

Jak się zaraz okazało, nie stanowili oni wyjątku, bo gdy tylko przewodniczący ławy przysięgłych oświadczył, że i on i jego koledzy nie dopatrzeli się w postępowaniu Schultza żadnej winy, zgromadzona na sali sądowej publiczność przyjęła to oświadczenie oklaskami i okrzykami radości. A znajdujące się przed gmachem sądu tłumy, które nie dostały biletów wstępu do sali sądowej, przyjęły wyrok i uniewinnienie Schultza równie radośnie, tylko bardziej hałaśliwie.

I w tem zjawisku tkwią dowody, jak małe jest poczucie prawa u ludności St. Zjednoczonych, która i dziś, tak jak przed wieka-

mi, uznaje, że niema złej drogi, gdy chodzi o zdobycie majątku. Przysięgli sędziowie działają albo przekupieni przez oskarżonych, albo poprostu obawiają się z ich strony aktów terroru. Niewiadomo zaś, co byłoby, z punktu widzenia interesów dobra publicznego, lepsze.

W tych warunkach prowadzona od 1 sierpnia przez specjalnego prokuratora Deweya walka z bandytyzmem w Nowym Jorku będzie naprawdę bardzo trudna. Ale nie ze względu na brak wiadomości o różnych bandytach, przeciwnie, tych wiadomości jest nawet za wiele. Wodźów bandy znają wszyscy niemal, ich podobizny umieszczane są we wszystkich czasopiśmie i dziennikach, ale, mając środki na stosowanie przekupstwa w policji i zdobywanie wpływów wśród działaczy politycznych,

bandyci kpią sobie ze wszystkiego, wiedzą bowiem, że nikt się nie ośmieli wdrożyć przeciw nim śledztwa.

Gubernator Nowego Jorku postanowił w walce z bandytyzmem w swoim stanie nie cofać się przed niczem. Ale co tu pomoże zgromadzenie materiału dowodowego, który zresztą policja posiada oddawna, tylko nie robi z niego żadnego użytku, skoro niema pewności, że znajda się sędziowie przysięgli, którzy bandytę skazają?

Walka z bandytyzmem wtedy dopiero cel swój osiągnie, gdy władze St. Zjednoczonych przyczynią się do przerodzenia społeczeństwa całego, nauczą je etyki i moralności, wypienią podziw i lęk wobec tych, którzy w środkach nie przebiegają. Ale na to potrzeba dziesiątków lat.

J. W.

## Zachorowania od owoców

### Mucha roznosicielką bakterij

Jesteśmy w pełni lata. Dojrzejają w sadach najwcześniejsze odmiany jabłek i gruszek, wkrótce ukażą się śliwki. Wiemy z doświadczenia, że w tym właśnie okresie zjawiają się wszelkie zachorowania żołądkowe, od lekkich niedomagań zaczynając, a kończąc na groźnej dysenterji.

Kogo tu winić? Czy dziecko, które zbyt łapczywie garnęło się do owoców, czy wodę, czy też same owoce? Byli i tacy, co przypisywali choroby upałam letnim, a nawet burzom z piorunami. Dziś, dzięki badaniom laboratoryjnym, znamy już przyczynę i wiemy, na szczęście, jak należy z nią walczyć.

#### ROZSADNIKI CHOROŚ

Stwierdźmy odrazu, że ani woda, jeżeli jest świeża i czysta, ani owoc, ani żadne zjawiska atmosferyczne nie mogą spowodować choroby. Wszystkie cierpienia żołądkowe w sezonie letnim są wywołane przez zarazki (bakterje). Ale bakterja nie powstaje wszak z niczego. Jeżeli więc znajdujemy je na powierzchni owoców, ktoś musiał je tam przynieść i umieścić.

Tym winowajcą jest mucha. Oto wróg, któremu powinniśmy wypowiedzieć bezlitosną wojnę. Półki dookoła siedzą ludzkie brzęczki będące tu natrętne owady. Poty nie będziemy pewni, czy piękny owoc, zerwany wprost z drzewa, nie jest roznosicielem zarazy.

Z tego wynika pozatem, że nie tylko owoce od przekupki są niebezpieczne. Jabłko, którego nie dotknęła dłoń ludzka, też może być rozsadnikiem chorób, jak również jabłko starannie wymyte i po zastawione na paterze. Wystarczy, by na niem usiadła mucha. W angielskim czasopiśmie lekarskim ogłoszono wyniki badań doktora J. T. Smealla nad kilkoma odmianami owoców. Lekarz ten zadał sobie pytanie, jakie bakterje trafiają się najczęściej na daktylach, winogronach i wiśniach. Operował w sposób następujący:

Wkładal owoce do naczyń z buljonem i wstawiał na 24 godziny do cieplarki ogrzanej do 37 st. Następnie szczepił krople buljonu na płytkach z odtworem. Jak żelatyna, agar-agar i maltoza, używanymi do tego rodzaju doświadczeń. Na płytkach powstawały plamy pleśni, czyli kultury zarazków, które identyfikowano pod mikroskopem przy pomocy specjalnych barwników.

Na daktylach z Tenisu uczony znalazł, po przeprowadzeniu 16 prób, następujące zarazki: gronkowiec 7 razy, ościorokowiec 16 razy, bacillus subtilis 16 razy, bacillus coli 16 razy, grzybki drożdżowe 8 razy.

W tej pięknej galerji możemy znaleźć wszystko, co jest niezbędne do spowodowania ostrych zachorowań żołądkowych.

Zależnie od przewagi tych lub innych bakterij, wprowadzonych do organizmu razem z owocami, przebieg choroby będzie mniej lub więcej gwałtowny. Śmiało powiedzieć można, że niema dwu zachorowań żołądkowych, które byłyby absolutnie identyczne. Dla-

tego też każdy wypadek będzie traktowany przez inteligentnego lekarza indywidualnie. Doświadczenie i intuicja większą tu odegrają rolę, niż książka.

#### INNE OWOCE

Badania nad winogronami i nad wiśniami przyniosły mniej więcej te same wyniki. W jednym tylko wypadku, mianowicie, na wiśniach francuskich, importowanych do Anglii, znaleziono zarazki dyfterytu.

Jakże ustrzec się przed chorobą, a zwłaszcza, jak zabezpieczyć dzieci, wyjątkowo podatne na zachorowania żołądkowe? Czy mamy wyrzucić się owoców? Zwalaszcza teraz, kiedy tak modne są wiśniaki?

Broń Boże, niechże nikt o tem nie myśli. Byłaby to ostateczność, a wszelkie ostateczności należy unikać.

Aby owoc stał się nieszkodliwym, należy usunąć zeń zarazki, przyniesione przez muchy. Już sam fakt, że bakterja była zawleczona przez muchę — łazęgę, prowadzi nas do wniosku, iż dla usunięcia zanieczyszczeń wystarczą środki mechaniczne.

Odrzućmy więc wszelką myśl o myciu owoców w roztworach antyseptycznych, jak woda utleniona, co dawniej zalecano. Zarazki, zależnie od gatunku, bywają odporne na działanie tych lub owych środków antyseptycznych. Natomiast żadna bakterja nie utrzyma się na powierzchni owocu, jeżeli puścimy silny strumień wody.

Radzę więc tak postępować: Umieścić owoce w przetaku i trzy mać przez kilkanaście sekund pod kranem. Wody nie żałować. Następnie wytrzeć czystą, prasowaną gorącym żelazkiem szmatką i podać dzieciom. O ile w mieście niema dysenterji, mogą jeść śmiało. Obieranie jabłek i gruszek bez mycia jest niewskazane. Sam noz staje się w tym wypadku przekazywaczem zarazków.

#### GDY PANUJE DYENTERJA

Zupełnie inaczej będziemy postępować, o ile w mieście, bądź w okolicach podmiejskich, skąd pochodzą owoce, wybuchnie dysenterja. Wówczas wstrzymanie się od spożywania owoców, albo pewne zmiany w ich myciu.

W ostateczności więc będziemy jedli kompoty, mniej odżywcze od owoców świeżych. Osoby śmielsze (brawura triumfuje częściej nad chorobą) nie wyrzekną się gruszek i jabłek świeżych, tylko po umyciu ich w wodzie, bieżącej zastosują jeszcze dodatkową kąpiel w ukropie. Należy sparzyć owoce powierzchniowo, by skórka zleka odstawała, gdyż miazg jest zawsze aseptyczny i nie zawiera szkodliwych zarazków. Postępując w ten sposób, niszczyliśmy część witamin, ale innej rady niema. Można odkażać owoce przez naswietlanie, nie stać nas jednak na kosztowne lampy. Zresztą, wyjąłowy owoc, o ile usiadł na nim mucha, staje się znów podejrzanym. Myjmy je więc bezpośrednio przed jedzeniem, odpędzając szkodliwe owady.

## Cztery „Fraulein Doktor“

Która z nich jest prawdziwa?

Dzieje „Fraulein Doktor“, kobiety-spiegaczki, pracującej podczas wojny dla wywiadu niemieckiego są niezwykle i tajemnicze. Po stać tej agentki otacza dziś legenda, posiadająca kilka wersji. Okazało się poprostu, że istnieje kilka kobiet, które twierdzą, że są „Fraulein Doktor“.

Kiedy niedawno w sanatorium zmarła kobieta nazwiskiem Anna Lesser, rozeszła się wiadomość, że ona była sławną „Fraulein Doktor“. Natychmiast potem zgłosiły się trzy kobiety, z których każda twierdzi, że jest bohaterką wywiadu.

Jedną z tych kobiet była Elzbieta Schragmüller. Nazywała ona Annę Lesser uzurpatorką. Powołuje się na list szefa niemieckiego wywiadu, pułkownika Nicolai, który w liście pisał: „Osoba, którą nasi wrogowie nazywali

„Mademoiselle Docteur“, nie jest nikim innym, jak tylko panną Schragmüller“.

Literat Kay zajął się monografią „Fraulein Doktor“. Otrzymał on list anonimowy z Hamburga od jakiejś kobiety, która utrzymywała, że nikt inny, a właśnie tylko ona jest słynną agentką.

Innej jeszcze kobiecie przypisywano nazwę Fraulein Doktor — mianowicie baronównie Kretschmann, która pracowała na terenie Ameryki. Były więc cztery agentki — cztery Fraulein Doktor? Która z nich była osławioną „Fraulein Doktor“?

Niewątpliwie tytuł „Fraulein Doktor“ przysługuje Annie Marji Lesser. Wskazuje na to jej historia, opracowana przez Ray'a.

W chwili wybuchu wojny Anna Lesser zgłosiła się do pracy — otrzymała zajęcie przy kontroli wywiadu aprowizacji domu uzdrowieńców. W r. 1916 wezwano ją do zwierzchnika, który przeczytał jej okólnik, który brzmiał: „Trzeba abyście mieli do waszej dyspozycji młodą, ładną dziewczynę, znającą doskonale język francuski, której można by powierzyć misję poufną“.

Te zalety posiadała Anna. Nazajutrz już zaopatrzona we wszystkie (oczywiście fałszywane) dokumenty jechała do Brukseli, jako agentka wywiadu niemieckiego.

Na terenie Belgji rozpoczęła się ciężka i trudna praca szpiega. Mała Lesser składała stale dobre i szczegółowe raporty. Uznano ją za silną pożyteczną i przerzucono ją na inną, trudną placówkę szpiegowską.

Anna znalazła się w Paryżu, jako młoda Szwajcarka, która przyjechała na studia. Zwiedzała z „przejściem“ Louvre, Bibliotekę Narodową, Grobowiec Napoleona i t. d. Nikt nie podejrzewał w tej typowej studentce słynnej wywiadowczyni.

Zamieszkała w hotelu wskazanym jej przez szefa wywiadu. Tam oczekiwała dalszych poleceń i miała komunikować się z innym agentem. Razem mieli zdobyć listę szpiegów francuskich pracujących w Niemczech.

Pewnego dnia usłyszała przez telefon:

## Testamenty dziwaków

Dążenie do zdobycia sławy i rozgłosu jest cechą wielu ludzi, bardzo często nawet cenioną. A nie brak takich oryginałów, którzy swą ostatnią wolą w testamentach chcą utrwalić swoje nazwisko w pamięci setek osób.

W małej holenderskiej miejscowości Haarlam zmarł w 1805 r. zegarmistrz Colombie, który swą anglofobję przybrał w fantazyjne szaty. Cały majątek przeznaczył na procent składany, aby po dwustu latach podjąć walkę z importem angielskim do Holandji. A więc za 70 lat dopiero może wybuchnąć wojna handlowa Holandji z Anglią. Tymczasem pieniądze procentują...

Przemysłowiec francuski Pichon zostawił 35 milionów franków i odsetki przeznaczył na wiadno dla nowożeńców. Określił jednak wysokość wzrostu pary. Dla narzeczonego — 184 cm., a dla narzeczonej 178. Licząc się zaś z głosami sprzeciwu lekarzy, postawił warunek:

„Gdyby moja ostatnia wola była obalona przez lekarzy, przeznaczam wszystko na akademie Goncourt, która nagradzać będzie co rok 10 prac, napisanych zjadliwie o medycynie“.

Profesor zoologii Creaw przekazał 10 mil. franków na założenie hodowli nowo odkrytych gatunków owadów. Amerykanin T. M. Sing, wróg kobiet, przeznaczył 2 miliony dolarów na budowę bioteki. Na bramie kazał jednak umieścić napis: „Kobietom wstęp wzbroniony“. Zarządowi biblioteki pozwolono gromadzić książki napisane wyłącznie przez mężczyzn, a z dzienników i pism ilustrowanych polecono powycinać podobizny kobiet. Zapis zobowiązywał bibliotekę do urzeczania rocznie co najmniej 12 odczytów przeciwbieżnych.

Słynny był testament pewnej

zamożnej lady, która zapisała majątek wraz z wspaniałą willą — 40-tu rasowym pieskom. Rodzina toczyła wojnę o spadek i wreszcie stanęła ugoda, że dziedziczą krewni pod warunkiem utrzymania psiej rodziny, stale zwiększającej się.

Bardzo dowcipnie postąpił adwokat berliński, który zapisał majątek na rzecz tych swych klientów, których sprawy przegrał w sądzie.

Złosiłwe były trzy ciotki, panny Granat, gdy zapisały jej 200 tys. dolarów pod warunkiem, że z wesolą miną odbędzie 50 razy podróż z Nowego Jorku do Londynu i z powrotem. Wiedziały, że użynka nie znośi podróży okrem i zapada na morską chorobę. Zanim wejdzie w posiadanie 200 tysięcy dolarów, pięćdziesiąt razy przechoruje testament.

Jeszcze złosiłszy kawał wymyślił farmer Miller z Toronto. W Kanadzie. Podzielił swój majątek w ten sposób: prokuratorowi, zawziętemu wrogowi gier hazardowych — zapisał pakiet losów loteryjnych i kilka tuzinów biletów na wyścigi. Innemu znajomemu, fantastycznemu zwolennikowi prohibicji i antyalkoholikowi, zapisał udziały w browarze i fabryce wódek, a resztę majątku przeznaczył dla pewnej starszej pani, która — jak napisał — „uczyniła mnie szczęśliwym na całe życie, odrzucając przed 20-tu laty moje oświadczenia“!

Rekord niezwykłości zapisów testamentowych bije jednak pewien Anglik, który ofiarował cały swój majątek — milion dolarów — na elektryfikację... piekła i Francuz, wyznaczający wysoką nagrodę, 500 tys. fr. pierwszemu mężczyźnie, który... urodzi dziecko!

Ale obaj testatorzy byli ludźmi obłąkanymi i testamenty ich obalila rodzina.

(R.).

— Dzień dobry Pani, czy mała pani ochotę na małą przechadzkę w Łasku Bułohskim?

Kiedy wyrecytowała wyuczona odpowiedź, usłyszała, że agent zamiasz spotkania w kawiarni — za powiada, że zajmie w jej hotelu sąsiedni pokój i że natychmiast ją odwiedzi.

Po upływie godziny ktoś zapukał. Był to agent. Przyniósł jej dalsze instrukcje. Anna krzyknęła na widok wchodzącego młodego mężczyzny. Był to bowiem Karl Wianeky, jej pierwsza, wielka miłość. Karl, z którym spotykała się w Berlinie, i flirtowała jeszcze jako młoda panna. Spotkali się teraz na terenie obcego miasta, wśród wrogów — jako agenci wywiadu. Nie była to chwila stosowna do wyznań miłosnych. Karl krótko przedstawił Annie, jakie zadanie mają do spełnienia. Dopiero, kiedy oficer miał już powrócić do swojego pokoju, zatrzymał się u progu i został przez całą noc w pokoju Anny.

Nazajutrz Anna przystąpiła do wykonania planu. Nawiązała znajomość z oficerem francuskiego biura wywiadowczego. Spotkała go w kawiarni i siedząc przy sąsiednim stoliku manewrowała w ten sposób, że znajomość została zawieszona. Oficer nie wątpił ani przez chwilę że ma do czynienia z głuplukiem gąsiątkiem rumieniącym się co chwila, a poszukującym silnych wrażeń. Opowiadał jej o tem, że za 48 godzin może już być na froncie i zginąć, więc nie należy mu odmawiać serca. Młoda „studentka“ wzruszyła się i ofiarowała mu niewzruszone serce, ale odwiedziła oficera w jego mieszkaniu. Oficer, jak stwierdzili wywiadowcy niemieccy, zabierał codziennie ze sobą z biura najważniejsze tajne papiery i przechowywał u siebie.

W pół godziny po przybyciu do mieszkania oficera, Anna zgasiła światło. Był to znak dla oczekującego na ulicy Karola, że może bezpiecznie wejść innymi drzwiami i zająć się kopjowaniem dokumentów. Przez ten czas Anna zasypiała francuskiego wywiadowcę grądem gorących pocałunków. Drżąc ze zdenerwowania, zgrywała się przed Francuzem oczekując umówionego sygnału — syreny samochodu wej.

Oczekiwała napróżno przez dłu gie godziny. O 7 rano wyszła z oficerem z jego mieszkania. Na schodach potknęła się o jakiegoś mężczyznę, leżącego bez ruchu. Było to zwłoki Karla, pierwszego miłości Anny. Z jego skroni sączyła się krew, w rękę trzymał rewolwer. Anna zachwiała się i krzyknęła. Zdumionemu oficerowi wytłomaczyła, że samobójca jest jej narzeczoną. Wiedziony żądzą śledził ją i nie mogąc przeżyć zdrady — zastrzelił się. W rzeczywistości — Karl nie mógł przeżyć strasznego konfliktu, jaki przeżywał. Nie mógł znieść myśli jak drogo kosztowały listy.

Kiedy powróciła do Niemiec nikt w biurze nie przejął się jej tragedją. Wysłuchano sprawozdania i zapytano co stało się z listą, czy ją przywoziła? Okazało się, że Anna listy tej nie posiada. Wobec tego polecono jej wyruszyć znowu do Paryża.

Jakżeż jechać i pracować, kiedy nerwy odmawiają posłuszeństwa, kiedy wszędzie czai się strach? Niski człowieczek o siwych włosach, z centrali wywiadu oświadczył Annie, że lekarstwem na lęk jest biały, „nieszkodliwy“ proszek, kokaina. Od tej chwili błękitne oczy agentki, błyszczały dziwnym blaskiem.

Po zakończeniu wojny, do najlepszego sanatorium w Szwajcarii przywieziono młodą kobietę. Nie rozmawiała ona z nikim i nie chciała się leczyć. Zmarła w r. ub. przeżywszy lat 40. Na pogrzebie obecny był rabin. Okazało się wtedy, że Anna była żydówką.

Czy naprawdę była właśnie ona Fraulein Doktor? Ray twierdzi, że ona także i przedewszystkiem była nią. Oprócz niej ten sam tytuł nadano trzem innym kobietom. Stąd powstała legenda o nieuchwytności „Mademoiselle Docteur“, która istniała w czterech osobach.